

Wstęp

Tom niniejszy nie jest spójnym studium historii pojęć w Polsce. Jest raczej rozpoznaniem terenu. Chcieliśmy – ja i moi koledzy – zastanowić się nad perspektywami przygotowania słownika, który byłby odpowiednikiem niemieckiego *Geschichtliche Grundbegriffe* – leksykonu, którego brak wydawał się nam jedną z najważniejszych bolączek polskiej nauki historycznej.

Kiedy przystępowaliśmy do tego projektu, nie znaliśmy zbyt dobrze teorii badania dziejów pojęć. Wiedzieliśmy o Reinharcie Kosellecku, sięgaliśmy czasem do *Geschichtliche Grundbegriffe*, stojącego – z wyjątkiem ostatnich tomów – na półce w czytelni naszego Instytutu Historii PAN (dokupienie owych brakujących tomów było jednym z pierwszych zakupów dokonanych z grantu, który finansował nasze badania). Wydawało mi się, że sprawa wiąże się z dużym nakładem pracy, ale nie wymaga jakichś specjalnych przemyśleń teoretycznych. Zebranie dużej liczby cytatów, które pozwolą uchwycić przemiany znaczenia słów i pojęć – zwłaszcza przy posilkowaniu się słownikami czy encyklopediami – nie wydawało się specjalnie trudne, choć z pewnością żmudne. Ale przecież była nas cała grupa, więc uznaliśmy za oczywiste, że będzie można polegać na wzajemnej pomocy, że będziemy sobie wzajemnie podrzucać odpowiednie cytaty. Ta nadzieja zresztą spełniła się tylko częściowo, bo okazało się, że praca nad konkretnymi studiami wymusza jednak korzystanie z takiego rodzaju źródeł, w którym nie tak często jak sądziliśmy na początku, spotyka się pojęcia inne niż te interesujące autora danego tekstu.

Jeśli zaś chodzi o teorię, to moje wyobrażenia na temat natury pracy nad historią pojęć można było streścić napoleońską maksymą *on s'engage et puis on voit*, która w odniesieniu do pracy historyka w praktyce sprowadza się do tego, że rozważania teoretyczne nie powinny poprzedzać praktycznej pracy źródłowej, ale jej towarzyszyć. Nie oznacza to braku zainteresowania problematyką teoretyczną. Przeciwnie, większość uczestników projektu wykazywała żywe zainteresowanie tą tematyką, a dyskusje teoretyczne

na naszych zebraniach były bardzo gorące. Chodzi jedynie o to, że coraz bardziej stawało się dla nas oczywiste – i co do tego chyba wszyscy byliśmy zgodni – iż rozważanie problemów teoretycznych „na sucho” po prostu nie ma sensu. Jeśli wolno mi przywołać jeszcze jedną maksymę, to chciałbym przypomnieć piękną frazę Johanna Gustava Droysena z jego wykładów historyki – *forschend zu verstehen*. I to właśnie staraliśmy się robić: badając, rozszerzać jednocześnie teoretyczne zrozumienie problemu. Prace nasze toczyły się więc dwutorowo. Omawialiśmy różne teksty dotyczące teoretycznej problematyki historii pojęć, a zarazem wypracowywaliśmy koncepcję tomu i rozpoczęliśmy pracę nad tekstami. Na ile owe teoretyczne rozważania znalazły odbicie w konkretnych studiach zamieszczonych w tym tomie – czytelnik oceni. Sądzę jednak, że zwiększyły one teoretyczną wrażliwość autorów.

Badaniu historii pojęć patronują dwie, a może nawet i trzy wielkie tradycje intelektualne: niemiecka i brytyjska, a w mniejszym stopniu także i francuska. Dwie pierwsze rozwijały się niezależnie od siebie, a liczni autorzy wielokrotnie podkreślali, że ich spotkanie nastąpiło stosunkowo późno, kiedy zarówno autorzy niemieccy, jak i angielscy oraz amerykańscy zbudowali już swoje programy badawcze, nie znając ich nawzajem.

Tradycja niemiecka kojarzy się przede wszystkim z nazwiskiem wspomnianego wyżej Kosellecka i z zainicjowanym przez niego leksykonem *Geschichtliche Grundbegriffe*, tradycja anglosaska zaś – z tzw. Szkołą z Cambridge, a w pierwszym rzędzie z postaciami Quentina Skinnera oraz Johna Pococka. Nie siląc się na dokładniejsze charakterystyki obu nurtów, przypomnijmy kilka dość oczywistych różnic. Koselleck bada pojęcia, natomiast szkoła z Cambridge – głównie „języki polityczne” (*political languages*). W konsekwencji ten pierwszy stara się raczej spoglądać poprzez epoki, rysując przemiany pojęć w dłuższej perspektywie czasowej. Dąży do zidentyfikowania epoki, w której – najogólniej rzecz biorąc – następuje transformacja pojęć i rodzi się ten system pojęciowy, który funkcjonuje po dziś dzień, a w każdym razie funkcjonował do początku XXI wieku, a więc do chwili pojawienia się trwającego obecnie kryzysu systemów politycznych. Koselleck uważa, że ową epoką był wiek XVIII, a przede wszystkim jego druga połowa – epoka określana przez niego terminem *Sattelzeit*, co można tłumaczyć jako czas usadowienia się w siodle, kiedy pojęcia stabilizują swoje nowoczesne znaczenie. Niemieckie słowo *Sattel* może też oznaczać „przełęcz”, a wtedy metafora nasuwałaby przed oczy inny obraz: byłby to obraz przełęcz, która oddziela dawną drogę rozwojową od nowej, odmiennej. Oba te rozumienia, choć tworzą inne metafory, w gruncie rzeczy sprowadzają się do tego samego – do podkreślenia przełomu, jaki nastąpił w rozumieniu pojęć gdzieś w epoce oświecenia.

W myśleniu Kosellecka o historii pojęć jest bardzo ważne pojęcie czasu, różnych perspektyw czasowych, rozmaitych rytmów czasów historycznych.

To właśnie dążenie do ukazania transformacji pojęć sprawiło, że słownik stał się wybraną formą prezentacji wyników. Całość *Geschichtliche Grundbegriffe* miała ukazać przemiany społeczno-politycznego słownictwa niemieckiego od około połowy XVIII do około połowy XIX wieku. Cechą charakterystyczną omawianego nurtu jest także podkreślanie znaczenia takich źródeł jak słowniki i encyklopedie, które bezpośrednio definiują dane pojęcie (w przeciwieństwie choćby do publicystyki politycznej, w której znaczenie pojęć na ogół określane jest przez kontekst ich użycia, a nie przez definicje). Ważną cechą podejścia Kosellecka jest także podkreślanie współzależności między historią pojęć a historią społeczną. W dużym stopniu tym właśnie różni się projekt *Geschichtliche Grundbegriffe* od dawniejszych niemieckich badań nad pojęciami – tych utrzymanych w tradycji niemieckiego idealizmu i marginalizujących czynniki przemian społecznych. Już sama koncentracja na okresie 1750–1850 musi nasuwać sugestię, że problematyka modernizacji ustrojowej i gospodarczej, a także związanych z nią przemian społecznych, będzie w tych badaniach zajmować istotne miejsce. I tak jest rzeczywiście.

Perspektywa Skinnera i bliskich mu badaczy jest inna. Polega na badaniu kontekstów danej wypowiedzi. W koncepcji tej od długofalowej perspektywy przemian ważniejsze jest dokładne rozpoznanie wszelkich możliwych kontekstów, a także odpowiedzenie na pytanie co autor robi za pomocą tekstu. Tutaj szkoła z Cambridge odwołuje się do teorii aktów mowy (*speech acts*), to znaczy takich wypowiedzi, które same z siebie są zarazem czynami (na przykład wypowiedzenie słowa „dziękuję” jest samym aktem podziękowania). Zwraca też swoją uwagę ku problemowi, jaka czynność została dokonana przez publikację danego tekstu. Taka postawa badawcza łączy się również z zainteresowaniem inną epoką, niż było to w przypadku Kosellecka i jego współpracowników. W odniesieniu do historii Anglii w sposób naturalny zainteresowania badaczy skupiają się na wieku XVII – epoce rewolucji i wojny domowej, kiedy działali najwybitniejsi angielscy myśliciele polityczni jak Locke i Hobbes, i kiedy kształtowały się zręby nowoczesnego mówienia o polityce w języku angielskim. Natomiast w odniesieniu do myśli europejskiej zainteresowania przedstawicieli szkoły Cambridge skupiały się na Włoszech przełomu średniowiecza i renesansu. W kontekście odmiennego rozumienia czasu historycznego różnice między podejściem angielskim i niemieckim bardzo dobrze ujął fiński badacz Kari Palonen: „Czas dla Skinnera jest przede wszystkim tłem dla zmieniającej się retoryki pojęć, podczas gdy dla Kosellecka retoryka jest tylko środkiem wyrażania zmiany pojęciowej zachodzącej wraz z upływem czasu”¹.

¹ K. Palonen, *Rhetorical and Temporal Perspectives on Conceptual Change. Theses on Quentin Skinner and Reinhart Koselleck*, „Finnish Yearbook of Political Thought”, t. 3, 1999, s. 42–59, cyt. s. 43.

Krótko wspomnijmy też o koncepcji francuskiej, związanej z badaniem tzw. miejsc pamięci (*lieux de mémoire*²). Koncepcja ta upowszechniła się w Niemczech pod nazwą *Errinerungsorte*, a badania w tym zakresie prowadzono również w Polsce. Niekiedy miejsca pamięci są jednocześnie pojęciami, ale ich badanie dotyczy czegoś innego: bardziej historii kultury i pamięci, niż samych pojęć jako takich. Badania te – inaczej niż historia pojęć w sensach omawianych powyżej – są częścią ogromnego kompleksu bardzo popularnych studiów problematyki pamięci zbiorowej. W pewien sposób nawiązują one do tradycji francuskich badań historii mentalności, której klasykami byli historycy tacy jak Jean Delumeau czy Georges Minois.

Czy można wybrać którąś z tych szkół jako najważniejszą dla naszych badań? Jeśli historyk zapoznaje się z pracami filozofów, socjologów czy metodologów po to, aby konsekwentnie używać wypracowanej przez nich metody, to efekt takiego postępowania rzadko jest zadawalający. Historyk-praktyk z istoty swej jest eklektykiem. Wychodzi z założenia, że rzeczywistość jest skomplikowana i każde podejście chwyta jakiś jej aspekt; z tego względu wybiera z różnych podejść metodologicznych te elementy, które są przydatne do interpretacji danego zjawiska. Nie znaczy to jednak, że każde podejście teoretyczne jest równie przydatne. Być może dlatego, że polska historiografia osadzona jest tradycyjnie bliżej niemieckiej niż angielskiej kultury historycznej, a może z jakichś innych przyczyn, których nie znam – dość, że program badawczy niemieckiej *Begriffsgeschichte*, tak jak jest on przedstawiony w licznych pracach Reinharta Kosellecka, wydaje mi się łatwiejszy do zastosowania niż koncepcje Szkoły z Cambridge – przede wszystkim te Quentina Skinnera i Johna Pococka. W poglądach tej ostatniej wątpliwości moje budzą dwie rzeczy. Po pierwsze, nie jest dla mnie dość jasna idea „języka politycznego” jako pewnego wycinka rzeczywistości i głównego obiektu badań; jest to coś innego niż język „etniczny”, nie jestem jednak pewien, czy intuicyjnie chwytam znaczenie tej metafory. Nie pomagają wcale proponowane przez badaczy wyjaśnienia, że np.

a political language denotes something looser than a theory or ideology. It is an intellectual toolkit, a discursive field, an available resource for the work of legitimation. It is protean, malleable, and not prescriptive of particular doctrinal, still less policy, outcomes. In use, it might lead to quite contrary positions, but ones which will be legible and plausible to their audiences, because operating within a common frame of reference and shared sources of value³.

² Taki też był tytuł wielkiego leksykonu wydanego pod redakcją Pierre'a Nory, zob. *Les lieux de mémoire*, t. 1–3, Paris 1984–1992.

³ M. Goldie, *Retrospect. The Ancient Constitution and the Languages of Political Thought*, „The Historical Journal”, 62/1 (2019), s. 3–34.

„Pojęcie” jako podstawowa kategoria badawcza, przy wszystkich możliwych zastrzeżeniach, wydaje mi się w praktyce łatwiejsza do zastosowania niż kategoria języka politycznego. Po drugie, rzecz wielokrotnie podnoszona przez krytyków i badaczy. Szkoła z Cambridge, jak wspomniałem, podkreśla kontekstualność i konkretność wszelkich tekstów, ich osadzenie w konkretnie historycznym; głosi, że podstawowe pytanie polega na tym, co autor „robi” za pomocą swojego tekstu, zaś odpowiedź na to pytanie jest możliwa tylko przez głębokie osadzenie w konkretnym kontekście historycznym. To zaś budzi zasadnicze pytanie: gdzie tu jest miejsce na historię przemian?⁴ Jest to metodologia, którą łatwiej stosować do analizy konkretnego tekstu albo grupy tekstów powstałych we wspólnym kontekście historycznym, niż do przemian znaczenia w dłuższym horyzoncie czasowym. A przecież dla badania historii pojęć takie właśnie przemiany są podstawowe. Quentin Skinner budował swoje stanowisko metodologiczne w opozycji do klasycznej pracy Arthura O. Lovejoya *The Great Chain of Being*⁵. Metodologiczne podejście tego ostatniego polegało na identyfikacji pewnej podstawowej „idei-jednostki” (*idea-unit*), która może wstępować w najróżniejsze relacje z innymi ideami i odgrywać najróżniejsze role w rozmaitych systemach myślowych czy koncepcjach filozoficznych. „Wielki łańcuch bytu” jest właśnie badaniem przemian – od starożytności po XX wiek – takiej jednej *idea-unit*, a mianowicie idei wielkiego łańcucha bytu, jakoby łączącego w logiczną całość wszelkie obserwowalne zjawiska z najróżniejszych dziedzin. Ale z punktu widzenia Skinnera i szkoły z Cambridge takie postępowanie jest nieuprawnione: „wielki łańcuch bytu” w najróżniejszych kontekstach historycznych znaczy tak różne rzeczy, że nie można go uznać za jedną i tę samą ideę.

Ale właściwie dlaczego by nie? Jeżeli w historii pojęć chodzi o historię właśnie, to owo przekształcanie jest właściwym tej historii przedmiotem. Trzeba pamiętać o przestrojach Skinnera oraz jego kolegów i widzieć, jak kontekst (współ)tworzy znaczenie – ale jednocześnie obawa przed zapoznaniem istotnej roli kontekstu nie może nas zwieść na drogę ku odrzuceniu samego istnienia tego czegoś, co właśnie podlega zmianie – czyli samego pojęcia.

W pewnym stopniu to rozumowanie może być poparte przez odwołanie się do prac Michaela Freedena, które wpłynęły w istotny sposób na moje rozumienie problematyki historii pojęć. Freedен przedstawia taki obraz interesującej nas problematyki, w którym pojęcia są jakby „klockami”, z których tworzone są ideologie⁶. Ideologia zaś, w jego ujęciu, składa się z trzech poziomów: części składowe pojęć, pojęcia i relacje między pojęciami.

⁴ Por. K. Palonen, *op. cit.*, s. 53–54.

⁵ Wyd. pol.: *Wielki łańcuch bytu: studium z dziejów idei*, tłum. A. Przybysławski, Wydawnictwo „KR”, Warszawa 1999.

⁶ M. Freedен, *Ideologies and Political Theory. A Conceptual Approach*, Clarendon Press, Oxford 1996, s. 75–91 (podrozdział „The Morphology of Ideologies”).

To ideologie, a nie pojęcia, są głównym przedmiotem dociekań Freedena. Niemniej ta koncepcja jakby potwierdza – z zupełnie innej perspektywy, nie historyka idei lecz filozofa polityki – prawomocność podejścia Lovejoya, skoro dane pojęcie w różnych sytuacjach może występować jako składnik rozmaitych ideologii.

Tak więc – wracając do głównego wątku – ten dualizm dwóch najważniejszych szkół może służyć jako wprowadzenie, ale jest daleko niewystarczający dla zrozumienia problematyki historii pojęć. Nie uwzględnia on bowiem tego, co wydarzyło się w pierwszych dwóch dekadach bieżącego stulecia, ani tego, co wydarzyło się w historiografii wcześniej, zanim jeszcze oba nurty się rozwinęły, a co również ma znaczenie dla naszego problemu. Nie będę tu jednak – nie ważyłbym się – przedstawiać zarysu dziejów historii pojęć, coraz to nowych projektów i koncepcji. Spróbuję natomiast przedstawić kilka kwestii, które wydają mi się kluczowe dla badania tego zagadnienia.

Pierwsza kwestia, która nasuwa się z bezlitosną stanowczością: co właściwie mamy na myśli, kiedy mówimy o znaczeniu – słowa, pojęcia, zdania, wypowiedzi? Niektóre aspekty filozoficzne tego problemu są stosunkowo mało istotne dla historyków. Czy znaczenie jest cechą psychiki użytkownika języka (nadawcy lub odbiorcy), czy właściwością samych słów? – ta kwestia jest na tyle teoretyczna, że w niewielki sposób wpływa na praktyczne badanie. Ale już następny aspekt problemu znaczenia wydaje się kluczowy właśnie dla historyka: jaką treść niesie ze sobą dane pojęcie dla ludzi go używających? Nasuwa się myśl o konieczności rozróżnienia różnej siły znaczenia różnych elementów pojęcia, przy czym ową różną siłę można rozumieć w sposób wieloraki. Najpierw, chodzi o to, jakie miejsce w danym pojęciu w pewnej epoce historycznej zajmują różne części składowe; które są niezbędne, które akcydentalne, jak oddziałują wzajemnie na siebie? Michael Freeden, analizując „morfologię pojęć politycznych”, wyróżnia w pojęciach ich składniki „niezbywalne”, czy też „nie dające się wyeliminować” (*ineliminable*) i peryferyjne⁷. Te pierwsze – podkreśla Freeden – nie są niezbywalne w sensie logicznym. To znaczy, że nie uznaje on esencjonalistycznego poglądu, jakoby takie czy inne składniki należały do „istoty” danego pojęcia. Są „niezbywalne” jedynie w sensie empirycznym, co znaczy, że występowały one we wszystkich dotychczas znanych rozumieniach pojęcia. Nic nie jest ustalone raz na zawsze; ów „niezbywalny” składnik może w długim i powolnym procesie przemiany znaczeniowej przesunąć się ku peryferii. Zapewne, choć nie jest to oczywiste, może się stać i odwrotnie. Składnik peryferyjny, stanowiący jedynie akcydentalną część pojęcia, może w długim procesie przemian stawać się częścią coraz bardziej „niezbywalną”, w miarę jak zapominane są te znaczenia pojęcia, które nie zawierały owego składnika.

⁷ *Ibidem*, s. 60–67 (podrozdział „The Morphology of Political Concepts”).

Takie dynamiczne rozumienie funkcji różnych części składowych pojęcia wydaje się dla historyka (którego interesują przecież zmiany w czasie) szczególnie atrakcyjne. W różnych momentach historycznych – i dla różnych autorów – różne części składowe pojęć mają znaczenie centralne albo poboczne. Wyrobienie sobie (tylko w jaki sposób?) umiejętności ich rozróżniania musi być dla każdego badacza dziejów pojęć zadaniem podstawowym.

Pozostańmy jeszcze chwilę przy problematyce różnych części składowych pojęć: czy w danym konkretnym zdaniu, przy danym konkretnym użyciu pojęcia, znaczenie owego pojęcia ogranicza się do tych jego elementów, które są wymienione w danej wypowiedzi, czy obejmuje też inne? Roman Ingarden, rozważając ogólne problemy „znaczenia” (jako wstęp do analizy warstwy znaczeniowej dzieła literackiego), podaje następujący przykład. Możemy zdefiniować kwadrat jako „równoległobok równoboczny prostokątny”, albo jako „czworobok równoboczny prostokątny o dwu parach boków równoległych”, a także na wiele innych sposobów. Obiekt tych dwóch definicji jest bez wątpienia ten sam – figura zwana kwadratem. Niemniej powstaje pytanie: czy słowo „kwadrat” zdefiniowane na różne sposoby „znaczy” to samo? To prowadzi Ingardena do subtelnych rozważań na temat aktualnych i potencjalnych składników znaczenia słowa – rozważań, których nie odważę się tu analizować, poprzestając na spostrzeżeniu, że sam problem jest dla naszego tematu fundamentalny⁸. Z zupełnie innej perspektywy i w zupełnie innym kontekście porusza podobną kwestię Bertrand Russell w swoim klasycznym eseju o denotacji z 1905 roku⁹: czy jeśli Walter Scott napisał powieść *Waverley* (a naprawdę ją napisał), to mamy prawo podstawić w różnych zdaniach frazę „Autor *Waverleya*” w miejsce „Walter Scott” bez zmiany znaczenia zdania? Russell rozważa paradoksy związane z przyjęciem takiego poglądu i proponuje swoje rozwiązanie, ale nas tutaj nie interesują wysoce techniczne rozważania filozofów, tylko sam problem, który dla historycznego badania pojęć jest problemem centralnym.

Tutaj byłoby miejsce na rozważania o problematyce konotacji, czyli ogółu skojarzeń i wyobrażeń narastających wokół samego ścisłego znaczenia. Jednak wydaje mi się, że z punktu widzenia historyka badającego przemiany znaczenia pojęć rozróżnienie na właściwe znaczenie i konotację nie jest bardzo przydatne. Te dwie sfery nie są bowiem jasno od siebie oddzielone, a odróżnienie zasadniczego znaczenia od sfery skojarzeń jest zwykle niemożliwe. Dlatego uważam, że wygodniejsze jest mówienie o warstwach znaczenia – od najściślej związanych z danym pojęciem, do coraz

⁸ R. Ingarden, *O dziele literackim. Badania z pogranicza ontologii, teorii języka i filozofii literatury*, przeł. M. Turowicz, PWN, Warszawa 1988, s. 135–136.

⁹ B. Russell, *On Denoting*, „Mind” New Series, t. 14, nr 56 (1905), s. 479–493, <http://www.jstor.org/stable/2248381> [dostęp: 22 IX 2019].

dalszych. Jakiegokolwiek bowiem terminologii byśmy nie używali, zawsze chodzi o to, jakie znaczenie przywiązuje do danego pojęcia autor danego tekstu, albo jeszcze inaczej: czy możemy powiedzieć, że w danym pojęciu, użytym konkretnie w jakimś tekście, są obecne *implicite* także i te warstwy znaczeniowe, o których nie ma w tym tekście mowy. Przykładowo, jeśli wiemy skądinąd, że w polskiej myśli politycznej do pojęcia federacji były przywiązane takie czy inne znaczenia, to czy spotykając to pojęcie w tekście możemy założyć, że owe znaczenia są w tym pojęciu zawarte w sposób zrozumiały dla ówczesnych czytelników – czy jednak nie? Odpowiedź oczywiście brzmi „jak kiedy” (tak w ogóle brzmi odpowiedź na każde poważne pytanie historyczne). Chodzi o to, aby umieć uprawdopodobnić swój sąd na temat *implicite* obecnych, a niewypowiedzianych otwarcie elementów badanego pojęcia.

Mówiąc o *implicite* obecnych warstwach znaczeniowych, dochodzimy do drugiej wielkiej kwestii zasadniczej, która jest ściśle powiązana z poprzednią: czy ustaliwszy znaczenie pojęcia w toku takich czy innych badań, mamy prawo – do chwili kiedy nowe dane nie każą nam zmodyfikować owego ustalenia – traktować owo ustalone znaczenie jako dane dla pewnej epoki bądź środowiska? Innymi słowy: czy mogę korzystać ze słownika pojęć – czy będzie to *Geschichtliche Grundbegriffe*, czy jakiś inny, albo też nieistniejący jeszcze polski słownik pojęć historycznych – tak jakbym korzystał z jakiegokolwiek współczesnego słownika językowego – na przykład ze słownika pojęć literackich albo terminów z historii sztuki? Nie wiem – dajmy na to – jak w XIX wieku rozumiano pojęcia „miasto”, „burżuazja” albo „Żyd”, więc sięgam do słownika, aby to sprawdzić. Dzięki temu słownikowi mogę lepiej rozumieć dziewiętnastowieczny tekst, który czytam, podobnie jak dzięki słownikowi terminów z historii sztuki mogę się dowiedzieć, co to znaczy architraw albo ryzalit, i również dzięki temu lepiej zrozumieć czytany tekst.

Czy też jednak sytuacja jest odmienna: czy artykuł słownikowy jak w *Geschichtliche Grundbegriffe* albo jakieś inne syntetyczne przedstawienie przemian danego pojęcia w ciągu jakiegoś okresu (takie jak choćby w doskonałej książce Anny Grześkowiak-Krwawicz)¹⁰ nie mają jednak innej struktury myślowej i innego celu niż artykuł w „zwykłym” słowniku? W książce Grześkowiak-Krwawicz poszczególne rozdziały, z których każdy dotyczy innego pojęcia, nie są klasycznymi hasłami słownikowymi, lecz raczej mini-monografiami, prezentującymi przemiany znaczenia i podającymi pewną interpretację tych przemian. Omawiają one nie tylko pojęcia, ale i formy dyskursu wokół tych pojęć, a także przemiany idei politycznych. Ich celem

¹⁰ A. Grześkowiak-Krwawicz, *Dyskurs polityczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2018.

jest analiza, „roztrząsanie” problemu przemian znaczeniowych pewnego pojęcia, ale nie odpowiedzenie na pytanie, co dane pojęcie „właściwie” znaczy.

Początkowo byłem skłonny przychylić się do pierwszej z tych dwóch możliwości, tzn. traktować artykuły omawiające przemiany znaczenia różnych pojęć jako rozbudowane hasła słownikowe. Im bardziej jednak w toku pracy nad niniejszym tomem zagłębiałem się w problematykę historii pojęć, tym mocniejsze miałem wrażenie, iż prawdopodobnie ta druga możliwość jest bliższa prawdy – że chyba jednak nie da się porównać słownika w rodzaju *Geschichtliche Grundbegriffe* z „klasycznymi” słownikami – zarówno tymi dwujęzycznymi, jak i tymi poświęconymi pojęciom literackim czy terminom z historii sztuki. Przede wszystkim dlatego, że na ogół nie jest tak, że czytelnik nie wie, co znaczy pojęcie, którego przemiany chce poznać ze słownika pojęć. Naprawdę mogę nie wiedzieć, co to znaczy „architraw”, kiedy sięgam do słownika terminologicznego historii sztuki, albo co to znaczy „onomatopeja”, kiedy zaglądam do słownika terminów wiedzy o literaturze – natomiast kiedy biorę do ręki *Geschichtliche Grundbegriffe*, to na ogół z grubsza już wiem, co znaczą rozmaite hasłowe pojęcia, choćby takie jak tolerancja (*Toleranz*), państwo (*Staat*) czy liberalizm (*Liberalismus*). Tak więc nie chodzi mi tutaj – jak przy korzystaniu ze zwyczajnego słownika – o poznanie znaczenia w sensie słownikowym. Hipotetycznie opisana powyżej sytuacja, w której historyk nie wie, co znaczyło w XIX wieku pojęcie „Żyd” albo „miasto”, jest – jeśli rozumieć ją dosłownie – bardzo mało prawdopodobna. W wypadku, kiedy natrafiamy w dziewiętnastowiecznym tekście na słowo, którego nie rozumiemy, pomogą nam ówczesne słowniki i encyklopedie, ewentualnie – jeśli istnieją – słowniki archaizmów, słów wymarłych. *Geschichtliche Grundbegriffe* w oczywisty sposób do takich słowników nie należy. A więc czego w nim szukamy? Przewodnika po cytatach – to pewne. Inteligentnego i selektywnego, a więc takiego, którego nie będzie mogło zastąpić kliknięcie nawet wtedy, kiedy będziemy już dysponowali pełnym, łatwo dostępnym i przeszukiwalnym korpusem polskiego piśmiennictwa. To jest funkcja słownikowa. Te cytaty pozwolą nam budować sobie własny obraz przemian danego pojęcia. Ale szukamy też chyba pewnej propozycji interpretacyjnej. A jeśli tak, to traktujemy – jednak – takie hasło słownikowe tak jak każdą monografię historyczną: chcemy w nim znaleźć zarówno nowe dane faktograficzne, jak i interesujące interpretacje. A skoro tak, to trzeba zastanowić się nad pytaniem, czy słownik na pewno jest najwłaściwszą formą prezentacji wyników badań nad historią pojęć. Czuję się zwolniony z próby odpowiadania w tym wstępie na to pytanie. Trzeba natomiast pamiętać, że nie można traktować artykułów przedstawiających przemiany znaczenia danego pojęcia tak, jakby to były „zwyczajne” teksty słownikowe. Wiedza o tych przemianach nie jest zwykłą wiedzą słownikową – jest tylko wskazówką dla dalszych badań.

Trzecia wielka kwestia – nierozwiązywalna podobnie jak poprzednie – to kwestia wyboru pojęć do analizy. Obojętne w tej chwili, czy chodzi o pojęcia do ewentualnego przyszłego słownika pojęć, czy do niniejszego – lub jakiegokolwiek innego – tomu studiów. Mówiąc, że jest nierozwiązywalna, mam na myśli, że bez uprzedniej teorii nie da się stworzyć żadnych zasad doboru haseł. To kolejna lekcja, jaką wyniosły z długich dyskusji wszystkie osoby pracujące nad tym tomem. Coraz jaśniej okazywało się bowiem, że bardzo trudno jest określić, co to właściwie jest pojęcie. O różnicy między słowem a pojęciem pisał Reinhart Koselleck i być może wolno streścić jego argumentację stwierdzeniem, że słowa stają się pojęciami wtedy, kiedy obrastają znaczeniami, kiedy ich użycie staje się zarazem odwołaniem do takiej czy innej tradycji politycznej, kiedy zaczynają znaczyć coś więcej, niż podano w słowniku i wreszcie – kiedy stają się przedmiotem sporów. Sądzę, że to najlepsze rozróżnienie z możliwych, ale ma ono charakter jedynie pewnego drogowskazu. Nie można na jego podstawie podjąć w jakiegokolwiek spornej sprawie decyzji: czy to słowo, czy już pojęcie? W toku naszych dyskusji coraz wyraźniej ukazywało się, że różnica między słowem a pojęciem nie jest różnicą merytoryczną – jest to różnica podejścia badawczego. Chyba każde słowo na przykład ze słownika języka polskiego Lindego – na pewno każdy rzeczownik, być może też czasownik czy przymiotnik, a nie wykluczam, że pozostałe części mowy także – może być traktowane jako pojęcie. To znaczy, że można analizować przemiany jego znaczenia oraz kontekstu stosowania w szerokim spektrum przemian społecznych, politycznych i gospodarczych oraz ukazać, jak w zmianach znaczenia i ususzu tego czy innego słowa odbija się szeroki świat idei, polityki czy gospodarki. Oczywiście można powiedzieć, że pewne słowa bardziej niż inne nadają się do tego, aby traktować je jako pojęcia. Zapewne te określające ważne idee społeczno-polityczne bardziej nadają się do „pojęciowego” potraktowania niż te z zakresu, powiedzmy, gospodarstwa domowego – np. „widelec” to słowo, a „honor” to pojęcie. Ale przecież kiedy jeden z polityków powiedział o Polakach, którzy nauczyli Francuzów jeść widelcem, „widelec” wszedł na drogę, na której mógłby w przyszłości stać się pojęciem języka społeczno-politycznego. Trzeba więc przyjąć – apriorycznie, bo jak inaczej? – jakąś teorię społeczeństwa; uznać jakąś epokę za przełomową, a jakieś sfery życia za nadające ton całemu życiu społecznemu. Wtedy można logicznie skonstruować zestaw pierwszoplanowych pojęć – ale przy innych założeniach otrzymalibyśmy zestaw odmienny. Wydaje mi się (choć w trakcie dyskusji okazało się, że pogląd mój nie jest w pełni podzielany przez wszystkich moich kolegów), że wybór *terminus post quem* dokonany przez Kosellecka i jego współpracowników może być uznany jako zasadny również i w polskim przypadku. Rzeczywiście, również i u nas oświecenie wydaje się dla rozwoju języka politycznego ważną epoką graniczną (co zresztą stwierdzało

wielu badaczy przynajmniej od Aleksandra Brücknera do Anny Grześkowiak-Krwawicz). Natomiast z zasięgiem treściowym doboru haseł rzecz jest już o wiele bardziej skomplikowana. Tutaj – znowu – zależy on musi chyba jedynie od przyjętych założeń teoretycznych. Można sobie wyobrazić taki obraz przemian społeczeństwa polskiego w XIX wieku, w którym pojęcie „miasto” odgrywa rolę pierwszorzędną i taki, w którym jest ono na marginesie zainteresowań. Żadna z tych decyzji nie jest lepsza od innej. Jakąś trzeba podjąć.

Kolejna wielka kwestia dotyczy typu materiałów źródłowych. Czy mamy się ograniczać do tekstów pisanych? A wśród samych tekstów pisanych, czy mamy wyróżniać pewne typy źródeł? Przed wszystkim powstaje pytanie, na ile cała, szeroko pojęta ikonologiczna tradycja poszukiwania znaczeń w kręgu historii sztuki może być jakoś zaadaptowana dla potrzeb historii pojęć¹¹. Jest tu pewien problem techniczny, gdyż takie badania są rozwijane przede wszystkim w odniesieniu do epok wcześniejszych – średniowiecza i coraz częściej również czasów wczesnonowożytnych. Wynika z tego odmiennosc zainteresowań w porównaniu z badaczami XIX i XX wieku – ale przecież ta granica nie jest nieprzekraczalna. Kiedy czytamy klasykę, jak choćby *Iconology* Panofsky’ego, to nie możemy mieć wątpliwości, że stawiane przez autora problemy bardzo mocno dotyczą zagadnień będących przedmiotem niniejszego tomu. Albo szerzej – gdy wychodzimy od historii sztuki ku szeroko pojętej historii kultury, bliskie naszym zainteresowaniom jest to, co Michel Pastoureau określa jako *histoire symbolique*¹², a Friedrich Ohly – jako *mittelalterliche Bedeutungsforschung*, która „ist eine als solche nicht etablierte historisch-philologische Wissenschaft, die ihre Methoden erst neu auszubilden hatte und in ihrer jeweils oft ersten Anwendung noch zu erproben und zu bewahren hat”¹³. Kiedy C.S. Lewis próbował zrozumieć, jaki jest właściwie myślowy status alegorii w późnośredniowiecznej poezji; kiedy Jean Seznec zadawał to samo pytanie w odniesieniu do sposobów „przetrwania pogańskich bogów” w kulturze renesansowej i barokowej Europy; kiedy Gustav René Hocke badał arkana symbolicznego obrazu świata w epoce manieryzmu – to ci wszyscy badacze, w stopniu większym niż zapewne sami sądzili, zajmowali się historią pojęć, choć nie zawsze konceptualizowali swoje zadanie w ten sposób¹⁴.

¹¹ Por. E. Müller, F. Schmieder, *Begriffsgeschichte und historische Semantik. Ein kritisches Kompendium*, Suhrkamp, Berlin 2016, s. 637–674.

¹² Zob. M. Pastoureau, *Le symbole médiéval. Comment l’imaginaire fait partie de la réalité*, w: *idem, Une histoire symbolique du Moyen Âge occidental*, Éditions du Seuil, Paris 2004, s. 11–28.

¹³ F. Ohly, *Schriften zur mittelalterlichen Bedeutungsforschung*, Wissenschaftliche Buchgesellschaft, Darmstadt 1977, s. X.

¹⁴ Por. C.S. Lewis, *Alegoria miłości. Studium tradycji średniowiecza*, tłum. M. Sobolewska, Wydawnictwo Esprit, Kraków 2017; G.R. Hocke, *Świat jako labirynt*, t. 1: *Maniera i mania*

Kwestia nie jest jednak całkiem oczywista. Można przecież uznać, że historia pojęć w konieczny sposób odnosi się do tekstów pisanych, zaś *Bedeutungsforschung* jest pojęciem szerszym. Można, ale nie trzeba, bo dopiero próby praktycznych badań okażą – być może – na ile sensowne jest takie „rozszerzające” podejście.

Podobnie rzecz się ma z drugą częścią tego problemu. Czy są jakieś rodzaje uprzywilejowanych źródeł pisanych? Najogólniejsza odpowiedź brzmi – „nie”. Co więcej, takie a nie inne sformułowanie zadań pracy będzie decydować o tym, którym źródłom przyznamy miejsce centralne, a którym marginalne. Można przypisać duże znaczenie tekstom normatywnym, takim jak słowniki i encyklopedie, uznając wejście danego pojęcia do encyklopedii za świadectwo, że pojęcie zapewniło już sobie w języku istotne miejsce. Można uznać, przeciwnie, że teksty polemiczne są najważniejsze, bo pokazują nam one pojęcia „w działaniu”, zanim jeszcze ich znaczenie skryształizowało się w dostojności hasła encyklopedycznego. Można przyjąć, że interesują nas przede wszystkim prace z dziedziny myśli politycznej. Można zaś, przeciwnie, założyć, że najważniejsze są takie źródła, w których pojęcia używane są niejako przypadkowo, na marginesie głównego wątku rozważań, bo wtedy łatwiej jest uchwycić potoczne, intuicyjne znaczenie. Sądzę, że akurat tych problemów związanych z rodzajami źródeł nie warto nawet próbować rozstrzygać. Wystarczy, żeby różni autorzy różnych prac podejmowali w tej kwestii różne decyzje; wtedy, przy większej liczbie opracowań, ta różnorodność będzie korzystna, przyczyniając się do wielostronnego oświetlenia badanej problematyki. Sądzę bowiem, iż złudna jest nadzieja na to, że przez ujednoczenie metodologii można dojść do wyników porównywalnych. O wiele ciekawsze rezultaty osiągnie się, jeśli każde poszczególne badanie będzie zaprojektowane nieco inaczej, aby ująć problematykę z nieco innej strony.

Poruszony powyżej problem źródeł innych niż pisane można rozwiązać jeszcze inaczej, wracając do wspomnianego już pytania o odróżnienie słowa od pojęcia. Nawet historycy podkreślający, że pojęcia są wyrażane w słowach, przyznają, że czasem dwa słowa oddają jedno pojęcie (Jan Ifversen¹⁵ podaje przykład: „auto” i „samochód”). Przyznają też, że częste są sytuacje, gdy pewne zjawisko historyczne zachodzi już od dłuższego czasu, a pojęcie pojawia się dopiero stosunkowo późno. Ifversen posługuje się tu przykładem „industrializacji”, natomiast ja z własnego doświadczenia badawczego mogę dodać „inteligencję” (jako grupę społeczną, a nie cechę

w sztuce europejskiej lat 1520–1650 i współcześnie, tłum. M. Szalsza, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2003; J. Seznec, *The Survival of the Pagan Gods. The Mythological Tradition and Its Place in Renaissance Humanism and Art*, tłum. B.F. Sessions, Princeton University Press, Princeton 1953.

¹⁵ J. Ifversen, *About Key Concepts and How to Study Them*, „Contributions to the History of Concepts”, t. 6, nr 1 (Summer 2011), s. 65–88.

umysłu). Ta ostatnia istnieje w Polsce od czasów stanisławowskich, ale słowo w języku polskim – dopiero od lat czterdziestych XIX wieku. Co więcej: można argumentować, że choć nie ma jeszcze słowa określającego tę nowo wytworzoną grupę społeczną, to przecież jest już pojęcie: „literaci” czy też „mędrki piśmienne” czasów stanisławowskich, „urzędnicy” w Królestwie Polskim – to są wprawdzie nazwy częściowe, nieobejmujące całości tego, co potem określono jako inteligencja, ale świadczą one (jak również liczne wypowiedzi publicystyczne), że zdawano sobie sprawę z owego przekształcenia społecznego, którego efektem było powstanie inteligencji. Jeszcze silniej to samo zjawisko występuje w wypadku pojęcia „zacofania”. Słowo pojawia się w polszczyźnie chyba gdzieś w trzeciej ćwierci XIX wieku, ale przecież pojęcie istnieje w polskiej kulturze przynajmniej od czasu, kiedy Staszic pisał, że Europa już w wieku osiemnastym, a Polska dopiero piętnasty kończy! W obu tych wypadkach – „inteligencji” i „zacofania” – wydaje się, że pojęcie istnieje na kilkadziesiąt lat przed ubraniem go w słowo – tak jakby polszczyzna od przełomu XVIII i XIX wieku miała te słowa „na końcu języka”, aż wreszcie w pewnej chwili odnalazła je i wyartykułowała. Co przesądziło o tym, że zrobiła to właśnie w tym, a nie innym momencie? – to jest fascynujący problem i temat na osobne opracowanie, ale tutaj chodzi mi o coś innego. Czy pojęcia mogą w jakiś sposób *implicite* istnieć w kulturze, zanim przyobleką się w słowa? Niektórzy badacze wprowadzają tu mądre terminy naukowe – badanie zmian znaczeń pewnego pojęcia określonego przez konkretne słowo nazywałoby się „semazjologią”, a czynność odwrotna, tj. badanie pewnego znaczenia wyrażanego przez różne słowa – „onomazjologią”. Wątpię, czy wprowadzenie tych terminów w czymkolwiek pomoże historykowi.

Jeśli uznamy, że pojęcia mogą istnieć niezależnie od słów, to stwierdzenie takie będzie miało doniosłe konsekwencje. Przede wszystkim – w takim wypadku sztuki plastyczne, a także literatura piękna, która częściej niż teksty naukowe operuje symbolami i niedomówieniami, stają się jak najbardziej prawomocnym terenem eksploracji dla historyka pojęć. Co więcej – powstaje kolejne pytanie. Czym by się wtedy historia takich pojęć nieobleczonych w słowa różniła od historii idei? I znowu odpowiedź zapewne byłaby taka jak wcześniej na pytanie, czym się różnią słowa od pojęć. Różniłaby się perspektywą badawczą, a nie przedmiotem badań. Z badaczy problemu Michael Freeden podkreśla wielką bliskość i nakładanie się na siebie historii idei i historii pojęć. Może nie warto, w utopijnym dążeniu do klarowności, starać się oddzielać ich od siebie za każdą cenę? Badacz historii pojęć musi mieć czulsze ucho na słowa, terminy, frazy, a także musi wyczuć ten moment historyczny, w którym się one pojawiają – badacz historii idei musi wsłuchiwać się szczególnie uważnie w rytm rozwoju szerszych całości myślowych, których owe słowa i frazy są wyrazem. Ich praca będzie jednak

biegła w dużej części tym samym torem. Zresztą wielu historyków stara się łączyć oba te podejścia – przykładem przywoływana już książka Anny Grześkowiak-Krwawicz. Jest ona skonstruowana wokół pojęć, bo poszczególne pojęcia stanowią temat poszczególnych rozdziałów, dotyczy jednak zarazem historii idei, historii dyskursu i historii pojęć.

Kolejnym ogromnym problemem jest porównawczy aspekt interesującej nas problematyki. Widać na pierwszy rzut oka, że w badaniach porównawczych leży zapierający dech w piersiach potencjał wyjaśniający. Zarazem nie jest łatwo klarownie przedstawić, na czym potencjał ten polega. Badania mogą kierować się w stronę klasycznej analizy porównawczej pojedynczych pojęć albo całych ich bloków w dwóch lub w kilku różnych językach. Takie podejście usuwa na stronę problem wzajemnych wpływów: traktuje badane procesy rozwoju danego pojęcia w każdym z tych języków jako niezależne od siebie i dąży do wychwycenia analogii i prawidłowości przemian aparatu pojęciowego w różnych rzeczywistościach językowych (kulturach). Można jednak zastosować podejście odmienne: dążyć do poszukiwania wzajemnych uwarunkowań i przepływów ideowych. Takiemu podejściu patronują rozwijane kilkanaście lat temu koncepcje *histoire croisée* czy *Entangled History*, które w zasadzie nie odnosiły się do historii pojęć, ale do historii *tout court*¹⁶. Jednak zasady wówczas sformułowane aż się proszą, żeby je zastosować do historii pojęć. Jak można byłoby to zrobić, pokazuje tom zatytułowany *Global Conceptual History*¹⁷. Wprawdzie *Global History* to nie to samo co *Entangled History*, ale podobieństwo tych dwóch podejść badawczych przejawia się m.in. w podkreślaniu wzajemnych współzależności badanych regionów – w wypadku historii pojęć chodzi tutaj o ich migrację oraz ewolucję znaczeniową w zależności od kontekstu, w którym się znalazły.

Zdajemy sobie sprawę – wszyscy autorzy niniejszego tomu – że problematyka ta jest widoczna w naszym tomie zbyt słabo. Niektórzy z autorów uwzględniają ją jednak – przede wszystkim Piotr Kuligowski, ale także Grzegorz Krzywiak, Joanna Nalewajko-Kulikow czy Adam Kozuchowski. Zaprosiliśmy również dwóch kolegów ukraińskich ze Lwowa, których studia jedynie w części mogą nadrobić ten brak. Jedynym częściowym usprawiedliwieniem może być myśl, że być może przed przejściem do badań porównawczych warto jest w większym stopniu rozpoznać grunt polski.

Nasze poszukiwania pozostają w większym lub mniejszym stopniu w kręgu humanistyki rozumiejącej. Jednak warto tu podnieść problem coraz szerzej się rozwijającej humanistyki cyfrowej. Nie ma w tej chwili ogólnie dostępnego,

¹⁶ M. Werner, B. Zimmermann, *Vergleich, Transfer, Verflechtung. Der Ansatz der Histoire croisée und die Herausforderung des Transnationalen*, „Geschichte und Gesellschaft”, 28/4 (X–XII 2002), s. 607–636.

¹⁷ *Global Conceptual History. A Reader*, red. M. Pernau, D. Sachsenmaier, Bloomsbury, London–Oxford 2016.

przeszukiwalnego, elektronicznego korpusu polskiego piśmiennictwa XIX i XX wieku, stąd też badania kwantytatywne są bardzo utrudnione. W związku z tym wskazywanie owych ograniczeń zanim jeszcze takie badania w odniesieniu do historii Polski w ogóle się rozpoczęły, może się wydawać lekko przedwczesne; niemniej na tym właśnie polega korzyść z zapóźnienia, że można u innych obserwować ograniczenia pewnych metod postępowania, zanim jeszcze samemu się tych metod spróbuje. Otóż badanie znaczenia pojęć musi być w dużym stopniu jakościowe. Wszyscy się łatwo zgodzą, że różne użycia tego samego terminu (bo kwantytatywnie możemy badać terminy tylko, a pojęcia jedynie pośrednio) mają różną „wagę” w zależności od tego, w jakim medium, w jakim kontekście, a także w jakim znaczeniu są użyte. Współczynnik jednak, przez jaki będziemy „wazyć” owe liczby, będzie zawsze intuicyjny. Nawiasem mówiąc, Witold Kula napisał kiedyś, że każda średnia jest ważona – tam, gdzie wydaje się, że nie jest, stosujemy po prostu, nie myśląc o tym, współczynnik „jeden”. Możemy powiedzieć, że np. wzmianka w poważnej stołecznej gazecie „waży” trzy albo cztery razy więcej niż wzmianka w gazecie prowincjonalnej; a w tej samej gazecie wzmianka w artykule wstępnym znowu kilka razy więcej niż w kronice lokalnej na ostatniej stronie. Współczynnik zawsze będzie intuicyjny, co nie obniża sensu badań kwantytatywnych, ale odbiera im jakąkolwiek konkluzywność, o której czasem jeszcze marzą naiwni scjentyści.

Jest jednak kilka wyników, które mogą być interesujące. Jan Ifversen przedstawia ciekawy przykład takiego badania w odniesieniu do Francji i w oparciu o jego tekst możemy wyróżnić co najmniej trzy sfery zainteresowań. Po pierwsze, sama liczebność użycia słowa – niezależnie od tego, gdzie było to użycie – daje jakąś pierwszą orientację. Nie pozwala na żadne konkluzywne wnioski, dopóki nie sprawdzi się, gdzie i w jakim kontekście słowa te będą użyte, ale daje pewną wskazówkę, gdzie najlepiej prowadzić badania.

Po drugie, pozwala wyszukać związki frazeologiczne: z jakimi przymiotnikami bądź czasownikami łączył się dany rzeczownik? Tutaj przyszłe możliwe perspektywy ukazuje narzędzie Ngram Viewer, które pozwala przeszukiwać zbiory Google Books. Można w nim odnaleźć dane o częstotliwości używania poszczególnego słowa w danym okresie. Służy ono do ustalania dynamiki zmian, a nie liczb absolutnych, ale i w tej kwestii może oddać duże usługi. Co ważniejsze, dzięki niemu można śledzić, choć w ograniczonym stopniu, związki frazeologiczne, bo program ten jest w stanie pokazać, jakie słowo następuje po interesującej nas frazie lub przed nią. Jest rzeczą oczywistą, że rozpowszechnienie o wiele bardziej skomplikowanych wyszukiwarek pozostaje jedynie kwestią czasu.

Po trzecie wreszcie i najważniejsze: wyszukiwarka komputerowa pozwala ustalić *terminus post quem*. Dla historii języka polityki – a także dla historii politycznej i społecznej – niezwykle ważne jest ustalenie, w jakim momencie

myślenie o jakimś problemie osiągnęło ten poziom intelektualnej krystalizacji, aby na oznaczenie nowego pojęcia mogło (musiało?) pojawić się nowe słowo. Do tej pory taki moment mógł być ustalony jedynie w bardzo grubym przybliżeniu, a teraz, pod warunkiem istnienia w miarę pełnych korpusów, może być określony w miarę dokładnie, choć trzeba się liczyć z problemami, np. związanymi z nieuniknionymi na razie niedokładnościami w skanowaniu, zwłaszcza tam, gdzie ważne pojęcia odróżniają się od siebie jedną literą. Nie jest to przykład wymyślony. Na stronie Austriackiej Biblioteki Narodowej ANNO, która posiada także pewną liczbę (niestety dość przypadkowych) czasopism polskich, wpisałem w wyszukiwarkę między innymi słowo „narodowiec” (w różnych formach gramatycznych). Jakież było moje podekscytowanie, gdy zobaczyłem, że forma mianownika liczby mnogiej („narodowcy”) poświadczona jest – i to aż czterokrotnie! – dla przełomu XVIII i XIX wieku. Gdy jednak otworzyłem odnośne numery gazet, okazało się, że we wszystkich tych przypadkach chodziło o słowo „narodowej”, a wyszukiwarka odczytała „e” jako „c”. Oczywiście sens badań kwantytatywnych polega na tym, że w tekście źródła nie sprawdza się za każdym razem prawidłowości odczytu, a może to – jak widać – prowadzić do poważnych omyłek.

Mówiąc o ustalaniu daty wejścia słowa do języka, pamiętać musimy, że nie jest to badanie kwantytatywne w ścisłym sensie tego wyrażenia, bo dotyczy ono ustalenia daty faktu jednostkowego.

Na zakończenie tego punktu należy przypomnieć, że wszystkie wyniki badania ilościowego są jedynie danymi liczbowymi, które same z siebie nic nie mówią, a których interpretacja zależy od pomysłowości, wiedzy i intuicji badacza. Łatwość uzyskania tych danych pociąga za sobą pewne zagrożenie, bo daje złudne poczucie rozwiązania problemów badawczych. Ryzykując, że uznany zostanę za metodologicznego reakcjonistę, przyznać muszę, że na razie nie widzę, w jaki sposób badania kwantytatywne miałyby zrewolucjonizować historię pojęć. Nie wykluczam, że w przyszłości zmienię zdanie.

Tom studiów jest zawsze wypadkową dążeń redaktora i zainteresowań współpracowników. Przy pracy zbiorowej najgłępszą rzeczą byłoby naciskanie na uczestników projektu, aby odeszli od swoich zainteresowań na rzecz jakiejś wydumanej, odgórnie zaprojektowanej koncepcji. Miałem raczej nadzieję, że w ciągu kilku lat regularnych spotkań i dyskusji uda się wypracować jakieś zbliżenie między osobistymi zainteresowaniami każdego z uczestników a problematyką pracy wspólnej. Myślę, że nadzieja ta w dużym stopniu się spełniła.

Spróbujmy zwrócić uwagę na niektóre zawarte w tomie idee.

Studium Marka Genslera w pewien sposób odbiega od całości tomu. Zostało doń włączone, aby w jakiś sposób przełamać tę żelazną granicę epoki oświecenia, aby pokazać perspektywy badania pojęć również w okresie wcze-

śniejszym. Tekst ten ma przełamać jeszcze jedną barierę. Zdawałoby się, że historycy filozofii i historycy idei są bardzo bliscy sobie przez podobieństwo zainteresowań badawczych. Mimo to odmienność wykształcenia sprawia, że inaczej badają oni te same rzeczy i bardzo trudno jest im nawiązać dialog. Studium napisane przez historyka filozofii, z wykształceniem filozoficznym a nie historycznym, dotyczy tematyki *par excellence* historycznej, bardzo ważnej dla problematyki niniejszego tomu: wytworzenia się samego pojęcia „pojęcia”. Zarazem każdy historyk czytający ten tekst zauważy, że sposób potraktowania tematu jest inny niż ten, do którego historycy są przyzwyczajeni. Praca Marka Genslera otwiera pierwszą część naszego tomu, która bardziej niż dalsze części poświęcona jest problematyce języka politycznego. Dwa następne teksty – Marcina Jarzábka i Łukasza Sommera – poświęcone są kwestii świadomości językowej, dotyczą więc jak gdyby metapojęcia, a może raczej kształtowania się samego pojęcia „języka ojczystego”. Bogaty w teoretyczne przemyślenia tekst Piotra Kuligowskiego poświęcony jest nowemu światu pojęciowemu tworzonemu przez demokratyczne skrzydło Wielkiej Emigracji. Artykuł Mikołaja Getki-Keniga, zarazem historyka i historyka sztuki, dotyczy fundamentalnego pytania badawczego, o którym była już mowa w tym wprowadzeniu: czy badacz historii pojęć może rozszerzyć swój zasób źródłowy o źródła ikonograficzne. Jestem przekonany, podobnie jak autor szkicu, że odpowiedź brzmi: „tak”.

W drugiej części naszego tomu, zatytułowanej „Idee”, staraliśmy się przedstawić kilka przykładowych studiów dotyczących okresu krótszego: jakby migawki ukazujące pojęcia w momentach ważnych przekształceń. Teksty Macieja Górnego, Wiktora Marca i Grzegorza Krzywca dotyczą pierwszej połowy XX wieku. Maciej Górny zajmuje się problematyką pojęcia federacji w polskiej myśli politycznej oraz w badaniach historyków. Wiktor Marzec przedstawia losy pojęć w momencie naglej, gwałtownej przemiany społecznej i politycznej około 1905 roku, a Grzegorz Krzywiec – karierę polskiego rozumienia pojęcia faszyzmu w okresie międzywojennym. Wreszcie czwarty tekst tej części, studium Piotra Wciślika, dotyczy czasów późniejszych i opowiada o przemianach niektórych pojęć – przede wszystkim *homo sovieticus* – w latach osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych.

W części trzeciej z kolei mamy do czynienia w większości ze studiami obejmującymi dłuższą skalę czasową. Teksty te starają się zdać sprawę z trudności, z którymi będzie musiał zmierzyć się ktoś, kto chciałby napisać syntetyczną historię omawianych w tej części pojęć. Część tę otwiera studium Joanny Nalewajko-Kulikov poświęcone pojęciu Żyda. Nie trzeba podkreślać, jak ważna w polskiej kulturze XIX i XX wieku była problematyka żydowska. Autorka stawia pytanie, czy – i na ile – „Żyd” jest w polskiej kulturze pojęciem? Sprawa nie jest oczywista i tekst ten przedstawia wiele materiału do refleksji. Z kolei piszący te słowa w artykule o problemach

badania przemian pojęcia narodu próbuje ukazać na konkretnym przykładzie niektóre z kwestii przedstawionych ogólnie w niniejszym wstępie. Adam Kożuchowski zanalizował pojęcie, które w polskiej kulturze miało niemal wyłącznie konotację negatywną – pojęcie burżuazji. Ukraiński badacz ze Lwowa Jurij Zazuliak zbadał przemiany pojęcia „poddaństwo chłopów”, które na gruncie galicyjskim przed Wiosną Ludów stawało się coraz bardziej newralgiczne. Mariusz Kulik przedstawił rozumienie pojęcia tak ważnego dla ideologii patriotycznej XIX wieku jak „wojsko”.

Czwarta, najkrótsza część podejmuje problematykę przestrzennego wymiaru historii pojęć. Kamil Śmiechowski zajął się pojęciem inteligencji w łódzkiej prasie początków XX stulecia, zadając pytanie o kształt tamtejszej specyfiki tego pojęcia. Natomiast ukraiński historyk Roman Hołyk zanalizował cały blok pojęć łączących się ze zmianami świadomości zbiorowej „ruskich” mieszkańców Galicji, głównie w pierwszej połowie XIX wieku. Wreszcie Aleksander Łupienko podjął się analizy pojęcia „miasta” w dłuższej skali czasowej, zadając pytanie o jego status jako pojęcia i bardzo konsekwentnie przedstawiając problemy związane z perspektywą przygotowania hasła „miasto” do ewentualnego polskiego słownika historii pojęć.

Problemy teoretyczne, z których tylko niewielką część przedstawiono powyżej, nie zawsze uwidaczniają się w szkicach poświęconych konkretnym zjawiskom. Niniejszy tekst teoretyczny z natury rzeczy musiał zresztą powstać na końcu, kiedy inne teksty były już napisane, i w wielu wypadkach dopiero w trakcie pisania tego wstępu uświadomiłem sobie, które problemy teoretyczne są istotne. Ten fakt jednak powoduje, że w wielu tekstach nie ma bezpośrednich odniesień do problemów teoretycznych. Na tym polega cyrkularny charakter pracy umysłowej – owo wspomniane wcześniej *forschend zu verstehen* – że wychodząc z pewnych założeń teoretycznych, podejmujemy pracę badawczą, w jej toku modyfikujemy i rozszerzamy założenia teoretyczne, a dalej pracujemy uwzględniając już owe zmodyfikowane założenia – i tak dalej. Nieuniknionym następstwem takiej sekwencji badań jest jednak fakt, że nie możemy w naszych pracach w pełni zastosować teoretycznych rozważań i pomysłów – bo pomysły te pojawiają się, kiedyśmy już wykonali dużą część naszego badania. Sądzę, że inaczej napisałbym mój tekst o problemie narodu teraz, gdy tom jest ukończony, niż rok temu, kiedy ten artykuł pisałem. Myślę, że wielu moich kolegów ma podobne doświadczenia. Skoro proces badania i refleksji przebiega równolegle, przynajmniej część przemyśleń nie może być w pisanim tekście uwzględniona, a jednocześnie wszyscy mamy nadzieję, że uwzględnimy je w przyszłości. Sądzę jednak, że czytelnik tomu łatwo dostrzeże w konkretnych rozdziałach omawiane w tym wstępie problemy – nawet wtedy, gdy nie są tam nazwane po imieniu.

Podziękowania

Jest miłym obowiązkiem redaktora i autorów podziękować wszystkim P.T. Koleżankom i Kolegom, którzy na różnych etapach naszych dyskusji o historii pojęć przedstawiali na zebraniach w Zakładzie Historii Idei i Dziejów Inteligencji Instytutu Historii PAN swoje opinie, doradzali, dodawali otuchy, a czasem po prostu cierpliwie wysłuchiwali naszych rozważań. Na pewno w spisie poniższym nie zdołałem umieścić wszystkich. Zechcą więc przyjąć nasze serdeczne podziękowania Grzegorz Bąbiak, Anna Brus, Jarosław Czuby, Iwona Dadej, Anna Grześkowiak-Krwawicz, Maciej Junkiert, Tomasz Kizwalter, Rafał Makala, Michał Mencfel, Włodzimierz Mędrzecki, Magdalena Micińska, Maciej Mycielski, Krzysztof Niewiadomski, Hans Petter, Malte Rolf, Tomasz Stryjek, Andrzej Wierzbicki, Marcin Wolniewicz.

Zakład Historii Idei i Dziejów Inteligencji Instytutu Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN, w którym powstała idea niniejszego tomu i do którego należy duża część autorów, zorganizował w Warszawie w dniach 7–8 listopada 2017 roku konferencję poświęconą historii pojęć społeczno-politycznych w Polsce od XVIII do XX wieku. W konferencji tej, obok niektórych autorów niniejszego tomu oraz osób wymienionych powyżej, uczestniczyli Emil Antipow, Robert Kasperski, Katarzyna Korzeniewska, Marta Kuc-Czerep, Marek Kunicki-Goldfinger, Wojciech Mamak, Wojciech Marciniak, Przemysław Matusik, Przemysław Pazik, Ostap Sereda, Paweł Tomczok. Wszystkim uczestnikom tej konferencji również serdecznie dziękujemy za referaty oraz udział w dyskusji i rozmowach.

Wreszcie, chcieliśmy tu wymienić Jerzego Jedlickiego, który z właściwym mu entuzjazmem obserwował nasze prace nad historią pojęć, choć ciężka choroba nie pozwoliła mu już w nich uczestniczyć. Niestety, nie dożył on zakończenia prac nad niniejszym tomem.

Ja osobiście chciałbym złożyć serdeczne podziękowania moim Przyjaciołom, z którymi przez wiele lat współpracowałem przy pisaniu zbiorowej historii myśli politycznej Europy Środkowo-Wschodniej. Są to Balázs Trencsényi, Monika Baár, Michal Kopeček, Maria Falina i Luka Lisjak-Gabrijelčič. Byli oni również obecni na roboczej sesji otwierającej prace nad niniejszym tomem. Wieloletnim, długim dyskusjom w tym gronie zawdzięczam bardzo wiele jeśli chodzi o moje rozumienie także i problematyki tego tomu. Chciałbym również podziękować sekretarzom naszego projektu badawczego, Mariuszowi Kulikowi i Adamowi Kozuchowskiemu, bez których nie poradziłbym sobie pewnie w administrowaniu grantem. Równie gorące podziękowania należą się pani Emilii Switat z Działu Badań Naukowych IH PAN, której pomoc we wszelkich sprawach biurowatycznych była nieoceniona. Wreszcie, podziękowania należą się Instytutowi Historii PAN, który zapewnił nam optymalne warunki i doskonałą atmosferę pracy.

Wszystkie prace nad tym tomem finansowane były z grantu Narodowego Centrum Nauki „Historia pojęć społeczno-politycznych w Polsce XVIII–XX wieku” (nr projektu 2015/19/B/HS3/03737).

M.J.